MOWA DRA ADAMA ASNYKA

na zgromadzeniu wyborców m. Krakowa z dnia 1 lipca b. r.

Wyborcy miasta Krakowa! Godząc się na postawienie mojej kandydatury w mieście Krakowie, kierowałem się przeważnie przekonaniem, że stronnictwo demokratyczno-postępowe, do którego mam zaszczyt należeć, powinno naznaczyć swoje stanowisko przy obecnych wyborach do Sejmu postawieniem jednego więcej szczerze demokratycznego kandydata.

Czy ten kandydat utrzyma się, czy przepadnie, to rzecz podrzędnego znaczenia, bo jakkolwiek wysokim zaszczytem jest otrzymanie mandatu z rąk wyborców miasta Krakowa, przecież nie o osobistą ambicyę chodzi, lecz o spełnienie obowiązku względem mego stronnictwa (*brawo*).

Gdyby się znalazł inny ochotnik, któryby się podjął tego obowiązku, byłbym się najchętniej trzymał na uboczu, ale gdy nie było innego chętnego, stawiłem się przed wami sam główn nie po to, ażeby w chwili, kiedy na polską demokracyę rzucają podejrzenia i zarzuty, obelgi i szyderstwa, przyznać się otwarcie do tego poniewieranego sztandaru (*brawa*).

We Francyi, gdzie demokracya panując zwycięsko i nadużywając częstokroć swojej władzy, ma do rozporządzenia godności, zaszczyty, bogactwa i wysokie stanowiska, możebym się zawahał stanąć w jej wojujących a dotąd zwycięskich szeregach — ale tutaj mogę to uczynić tem śmielej, że demokracya polska jest wiecznie łajanym i potrącanym kopciuszkiem, i nie ma nic do rozdania, prócz pewnej liczby mandatów, które i tak w przeważnej części z wielkiej grzeczności przeciwnikom swoim ofiaruje. Demokracya polska nie ma nic do rozdania, nie stać jej ani na płatnych pochlebców, panegirystów, ani na zastępy klientów tęskniących do intratnych posad, ani na salonowych pieczeniarzy, głoszących wymownie wielkość cnoty swoich chlebodawców. Demokracya polska nie ma nic do rozdania, nic więc dziwnego, że odwracają się od niej tyłem gromady karyerowiczów i uważają zetknięcie się z nią za niebezpieczne i kompromitujące (*przeciągłe brawa*).

I tak jest w samej rzeczy — bo wszyscy, którzy dla idei zapisują się w szeregi demokracyi, znajdą się zaraz na liście proskrypcyjnej, jako indywidua podejrzane o wszystkie możliwe nieprawości.

Te systematyczne zarzuty sprawiły, że nawet ludzie, którzy wyszli z łona demokracyi, którzy mogliby być jej chlubą i stać na jej czele, dla miłego spokoju i osobistej wygody, dla towarzyskich stosunków wolą zwiększać siły przeciwnego obozu, aniżeli narazić się na zaciętą walkę i niezasłużone zarzuty. Trzeba bowiem dużo odwagi i dużo hartu duszy, żeby dlatego, że się ma na oczach interes nie jednej koteryi, ale całego kraju i jego przyszłość, dać się zaliczyć do rzędu anarchistów, utajonych konspiratorów i burzycieli porządku społecznego. A chociaż postępowanie demokracyi otwarcie i jawnie wykazuje kłamliwość podobnych podejrzeń, jednak przeciwnicy nasi zawsze znajdą sposobność, żeby w oczach rządu i korony podać w podejrzenie najlegalniejsze zamiary. Gotowi są oni podsunąć nawet chęci przewrotu i wrogie dla państwa zamysły. Zapominają, że insynuacye te nie mają dziś cienia prawdopodobieństwa. Nie — demokracya polska nie jest tak szaloną, żeby miała nad swoją własną głową zapalać dach, pod którym schronienie znalazła, ani tak nie jest pozbawioną uczucia, by nie miała żywić głębokiej wdzięczności dla szlachetnego monarchy, który pozwolił swobodnie się rozwijać odłamkowi tego nieszczęśliwego narodu — co więcej okazał mu prawdziwie współczujące serce. Demokracya polska umie być wdzięczną. Ona tylko nie przechwala się ze swojemi uczuciami, bo jest przekonaną, że cichy, bezinteresowny hołd szlachetnego serca więcej ma znaczenia moralnego, aniżeli głośne okrzyki lojalności tych, którzy w ten sposób gonią za swojemi własnemi korzyściami (*przeciągłe brawa*).

Tak samo rzecz się ma z tą podsuwaną nienawiścią dla szlachty. Zanadto silne łączą nas z nią węzły pokrewieństwa, wspólność dążeń i celów, braterstwo ofiar i krew, przelana dla ojczyzny, żebyśmy nie mieli żywić dla niej najserdeczniejszych uczuć. Nie możemy zapomnieć, że idea demokratyczna wyszła właśnie z łona tej samej szlachty, że począwszy od Sejmu czteroletniego przez cały przeciąg porozbiorowych dziejów potężniała i wzrastała jej ofiarnością i patryotyzmem. Nie możemy również zapomnieć, że część tej szlachty zasilała i podnosiła żywioł mieszczański i wspólnie z nim wytworzyła ten stan trzeci, którego brak odbił się w naszych dziejach tak smutnemi następstwami. Uznajemy przytem ważność misyi tak dziejowej jak i obecnej. Do niej bowiem należy przechowywać wielkie wspomnienia i żywić tradycye miłości

ojczyzny, dumy i godności narodu, wychowywać lud i doprowadzać go do dojrzałości obywatelskiej i patryotycznej. Ubolewać nam tylko przychodzi, że wskutek smutnego zbiegu okoliczności zaprzątnięta trudnościami ekonomicznego położenia, nie może w całej rozciągłości spełnić swej misyi, i że szeregi tych naturalnych przodowników coraz bardziej się przerzedzają. Również nie żywimy żadnej nienawiści do historycznych rodów jako takich. Wiemy bowiem, że tradycya rodowa jest silną dźwignią do wielkich i szlachetnych czynów, że głośne imię, wielki majątek i wpływy, które z nich wynikają, na szerszym widnokręgu są znakomitą siłą, jakiej nie posiadają przedstawiciele demokracyi, a która z wielką korzyścią może być zużytą dla ogólnego dobra.

Wiemy także, że między nimi znajdują się ludzie wyższego serca i umysłu, miłujący szczerze kraj i idący w zgodzie z postępowemi dążnościami czasu. Ich zasługi i zdobyte przez nich stanowisko cenimy i cenić będziemy zawsze, a surowo tylko tych sądzić będziemy, którzy z odziedziczonego nabytku przodków zrobili sobie piedestał dla własnej próżności, nie rozumiejąc zgoła, jak wielkie obowiązki na nich nakłada dziedzictwo, niczem się nie przyczyniają do dobra kraju, a co gorsza na jego szkodę działają (brawo).

Nie możemy za to uznawać bezwzględnej supremacyi koteryi, złożonej z najróżnorodniejszych żywiołów, ze wszystkich sfer towarzyskich, która bez moralnych podstaw chce uzurpować sobie stanowisko moralnego rządu w narodzie i żąda od wszystkich ślepego poddania się jej władzy i jej interesom.

Pretensya taka byłaby nieuzasadnioną nawet wówczas, gdyby za nią stał cały szereg czynów dodatnich, rozumnych, szlachetnych, bo żadne stronnictwo, mające swój odrębny ideał polityczny, nie może zrzec się prawa do samodzielnego istnienia i dobrowolnie iść pod chorągwie swoich przeciwników. Ale cóż mówić wtedy, gdy działalność jej należy uważać za ujemną i szkodliwą. Ujemna jej działalność nie wypływa tyle z zasad, na jakich się opiera, ile ze środków, których używa do dopięcia celu według znanego aksiomatu: „cel uświęca środki.“

Nie wspólność bowiem zasad jest tu wspólnym łącznikiem tego różnorodnego zastępu składającego się z pierwiastków oligarchicznych, konserwatywnych, demokratycznych i radykalnych — ale przedewszystkiem wspólność interesów. W imię tej wspólności schodzą się tu i godzą najsprzeczniejsze doktryny. W imię tych interesów koterya ta werbuje coraz świeższych ochotników ze wszystkich sfer społeczeństwa, ochotników, którzy widzą, że w jej ręku spoczywa rozdawnictwo posad, stypendyów i innych beneficyów i że ona jedynie zamyka lub otwiera drogi do karyery w każdym zawodzie.

Do dopięcia celów posiada ona różne środki i sposoby. Olśniewa dostojeństwami, majątkiem, wpływami, otwiera dla swych prozelitów salony i robi z nich odrazu ludzi dobrego tonu, należących do śmietanki towarzystwa, wydaje dyplomy na mądrość, geniusz, cnotę. Wszystko, co należy do jej zaczarowanego koła, jest wielkiem, wzniosłem i świętem — wszystko, co poza jej obrębem jest miernością, rozstrojem, negacyą.

Że podobna propaganda prowadzi w dalszych następstwach do demoralizacyi społecznej, do upadku charakterów, do chęci gonienia za łatwą karyerą nie na mocy osobistej pracy i zasług, lecz przez schlebianie wpływowym osobistościom, przez protekcyę i nepotyzm; że w dalszym ciągu wyradza serwilizm i hipokryzyę — tego dowodzić nie potrzeba. Brak wspólnych etycznych i politycznych zasad zastąpiła koterya bożyszczem, któremu na imię „rozum stanu“, i temu bożyszczu jak nowemu Molochowi poświęca na ofiarę wszystkie ideały odradzającej się Polski. „Rozum stanu“ nakazywał powstrzymać każde patryotyczne tchnienie, i wykluczyć każdą myśl o Polsce, chociażby w dziedzinie teoretycznych aspiracyj, zapomnieć o równem uprawnieniu stanów i odsądzić większość narodu od praw konstytucyą zagwarantowanych — co więcej chciałby odebrać najważniejszą ze swobód człowieka — swobodę myśli. (*żywe oklaski.*)

Znaleźli się ludzie dobrej wiary, lecz naiwni i łatwowierni a mający pretensyę do politycznego talentu, którym zaimponował bardzo świeży ten wynalazek. Sądzili oni w prostocie ducha, że „rozum stanu“ dopiero wynalazła koterya i że na niego posiada wyłączny monopol. Uwierzyli przytem, że dość będzie ze słownika wykreślić słowa: „miłość ojczyzny, wolność, postęp“ i zastąpić je wyrazami „wyższa polityka, porządek, karność, praca organiczna“, żeby zdać egzamin dojrzałości w szkole samorodnych dyplomatów. Oni co więcej gotowi są zaprzysiądz z całym spokojem sumienia, że wybór jednego z ich mistrzów zapomocą kupionych głosów będzie bezwzględną afirmacyą, a wybór przeciwnika, dokonany wolną i nieprzymuszoną wolą wyborców, będzie bezwzględną negacyą, że każdy „wielmożny“ albo „jaśnie wielmożny“ obejmujący intratną synekurę, będzie poświęcającym się szeregowcem działania, każdy zaś demokrata, ciężko pracujący na kawałek chleba a restę czasu poświęcający sprawie publicznej — będzie zawsze jenerałem przeczenia. (*długo trwające oklaski.*)

W ten sposób zdemoralizowane społeczeństwo dało szeroką podstawę do rozwielmożnienia się tej partyi, której przywódcy wybuchają dziś gniewem na samą myśl, że inne stronnictwa roszczą sobie prawo do samoistnego działania i że chcą korzystać z przysługującej wszystkim wolności wyboru. Legalną czynność wyborczą nazywają wichrzeniem a postawienie niemiłej kandydatury buntem.

Czemże są oni, że śmią przemawiać w ten sposób i żądać bezwarunkowego poddania się pod swe rozkazy? czy są rządem, władzą, czy reprezentacyą narodową? Nie! Oni są cichą spółką komandytową prowadzącą interesa polityczne na własny rachunek i na własną rękę (*przeciągłe, długotrwające oklaski*). A jakież są ich czyny dodatnie? Czy wywiesiwszy po zrzeczeniu się wszystkich idealnych celów, szumne godło pracy organicznej, czy zajęli się rzeczywiście pracą na własnym zagonie? Czy uczynili co do podniesienia tak zaniedbanego gospodarstwa Galicyi i powiększenia produkcyi rolniczej — tego największego źródła bogactwa krajowego i czy wytworzyli nowe gałęzie przemysłu, czy otoczyli troskliwą opieką handel i rękodzieła krajowe? Co uczynili dla oświaty ludu? Co poświęcili na cele użyteczności publicznej? Czy im pozostało przynajmniej tyle uczuć narodowych, że w chwili, kiedy język polski pod rosyjskim i pruskim zaborem skazują na zagładę, wypędzają ze szkół, urzędów i zewsząd, gdzie tylko ręka władzy sięga, czy oni go otoczyli należną opieką i poszanowaniem? I to nie! Językiem tej koteryi jest żargon francusko-galicyjski, którym lubi się popisywać na ulicy, jakby chciała zdjąć z siebie ostatnią cechę polskości (*oklaski*). Nikt z nich nie zaprotestował nawet przeciwko temu działaniu wrogów na zagładzenie ostatniego skarbu, jaki nam pozostał!

Jakież więc względy mogą nas obowiązywać względem tych panów, żebyśmy się zrzekli dla nich swoich dążeń i celów, swoich ideałów teraźniejszości i przyszłości? Kto może wymagać od nas zaparcia się naszych przekonań i naszej patryotycznej wiary? Czy jest jaki powód logiczny i uczciwy, żebyśmy zrobili ofiarę ze swego rozumu i ze swego sumienia? Nie — stokroć razy nie! Stronnictwo demokratyczne ma nietylko prawo, ale ma obowiązek nie cofnąć się przed żadną obelgą, przed żadnemi pogróżkami, ale iść naprzód śmiało, z uczciwością i rozwagą. Program nasz jasny jest i prosty. Na pierwszem miejscu stawiamy równouprawnienie wszystkich stanów, wszystkich stronnictw, wszystkich kierunków, o ile te nie wykraczają poza granicę praw istniejących i odwiecznych praw moralnych. Postulatem bowiem zdrowego rozumu i praktyki politycznej jest, że dla zdrowego, prawidłowego i normalnego przebiegu spraw publicznych potrzebnem jest współdziałanie wszystkich stronnictw, wszystkich czynników i tak czy w Sejmie czy po za Sejmem potrzebna jest prawica, centrum i lewica, czyli innemi słowy potrzebni są konserwatyści, umiarkowani i postępowi. Właśnie na współdziałaniu tych wszystkich czynników polega harmonia. Zapanowanie każdego, jednostronnego, skrajnego kierunku, jak praktyka dziejowa uczy, odbija się zawsze zgubnemi następstwami. Ale to współdziałanie otrzymuje się na drodze walki ścierających się zasad i z tej to walki wychodzi pośrednia droga, pośredni kierunek między zastojem i wstecznictwem a między zbyt gwałtownem rwaniem się naprzód.

Drugą zasadą naszą jest traktowanie i podejmowanie spraw publicznych nie ze stanowiska jednej osoby, jednej warstwy, jednego stronnictwa, jednej parafii lub jednego powiatu, lecz ze stanowiska ogólnego dobra i interesu całości, pod które wszystko inne podporządkowanem być powinno.

Trzecią naszą zasadę stanowią wymagania etyki społecznej. Jesteśmy najmocniej przekonani, że moralność tak prywatna jak publiczna jest główną podstawą bytu społeczeństwa i narodu, że każda czynność publiczna, że każda działalność polityczna, każda nawet gra stronnictw powinna się opierać na etyce i sprawiedliwości. Gdy bowiem niewypełnianie tych warunków szerzy zepsucie w społeczeństwie, doprowadza je do rozkładu i upadku, przeto potępiamy jak najsilniej system protekcyi, nepotyzmu, korupcyi wyborczej.

Jako czwartą zasadę stawiamy, że naród, który chce istnieć, nie może pozostawać w tyle po za ogólnym ruchem ludzkości, po za rozwojem pojedynczych narodów, nie może zamykać się w nieruchomości, zasklepieniu pojęć, wyobrażeń i uprzedzeń, lecz powinien zapoznać się z wszystkiemi nowemi prądami i kierunkami, rozstrząsać je, przyswajać lub odrzucać w miarę swoich organicznych potrzeb i w miarę ich widocznej szkodliwości lub użyteczności. Powinien poznać nowe wyniki badań i wiedzy, przebyć cały proces myślenia więcej rozwiniętych narodów i w całem bogactwie ścierających się idei i poglądów wybrać to, co dla siebie za odpowiednie uznaje.

W rozwinięciu i zastosowaniu tych zasad dążyć będziemy przedewszystkiem do podniesienia powagi, znaczenia i wpływu żywiołu miejskiego. Brak jego w społeczeństwach zawsze sprawia brak społecznej równowagi i niezawodnie jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski był brak u nas stanu trzeciego w dawnym ustroju, i dlatego to uważam za jedno z najważniejszych zadań.

Podniesienie to osiągnąć można za pomocą podniesienia przemysłu, handlu i rękodzielnictwa krajowego. Do dopięcia tego celu dużo naturalnie potrzeba warunków, trzeba rozbudzić przedsiębiorczego ducha w narodzie, trzeba ośmielić kapitały leżące bezczynnie, lub wolące zajmować się hazardem, żeby brały udział w pewnych nieryzykownych przedsiębiorstwach. Ale co najważniejsza, potrzeba nam szkół specyalnych i fachowych, któreby nam wychowały szeregi specyalistów, bo bez specyalistów we wszystkich gałęziach nie może być mowy o prawdziwem podniesieniu przemysłu (*brawo*). Szkoły te wprawdzie rząd nam obiecał, ale dotąd niestety nie możemy się doczekać spełnienia tych obietnic. W małych miasteczkach można jeszcze dużo ro-

/

bić, zakładając spółki handlowe, rzemieślnicze i inne, i rozbudzić ducha solidarności, przedsiębiorczości i oszczędności.

Obrona wielkiej własności leży nam także na sercu, ale na to potrzebaby zmienić wszystkie ekonomiczne warunki wypływające z obecnego położenia, a co więcej zmienić moralną naturę polskiego społeczeństwa. Dopóki średni posiadacz większej własności nie będzie fachowym specyalistą w swoim rolniczym zawodzie, dopóki nie będzie pracował na swoim zagonie jak urzędnik w biurze, rzemieślnik w warsztacie, nie będzie zachowywał prawideł ścisłej oszczędności —, dopóty o poprawie naszych stosunków ekonomicznych nie ma mowy (*przeciągłe oklaski, brawo*). W tym kierunku szczególnie akcya nasza jest daremną bez woli tych, o których chodzi. Bardzo wiele za to można zrobić dla podniesienia mniejszej własności — wogóle ludu włościańskiego. Tutaj akcya ustawodawcza państwa, sejmu i akcya dobrowolna całego społeczeństwa może przynieść ogromne rezultaty. Ustawa normująca granicę podzielności gruntów ustawa znosząca lub zmniejszająca ciężary przy przechodzeniu małej własności z rąk jednych do drugich, szczególnie przy spadkach i działach, dalej ustawa o przymusowem ubezpieczeniu ogniowem, ustawa o zorganizowaniu służby zdrowia, byłyby to ustawodawcze momenta, któreby jak najkorzystniejsze wpływy wywarły. Ale oprócz tego chodzi tu jeszcze więcej o podniesienie tak bardzo zaniedbanego rolnictwa w małej własności.

Znawcy stosunków agrarnych u nas i za granicą utrzymują, że przy lepszem, umiejętniejszem i intensywniejszem gospodarstwie w mniejszych własnościach, produkcya w Galicyi w dwójnasóbby się powiększyła. Słowem, zwiększenie dobrobytu odbiłoby się korzystnie na całym kraju. Do tego celu naturalnie służyć mogą przedewszystkiem niższe szkoły rolnicze, zakładane w różnych częściach kraju, dalej premie za wzorowe gospodarstwa, nareszcie stypendya rolnicze. Poza tem dla uobywatelenia i umoralnienia ludu dużo działać może oprócz wzorowych szkół wpływ księdza i dworu, zaprowadzenie towarzystw wstrzemięźliwości, towarzystw oświaty i kółek rolniczych.

Oprócz tego byłoby jeszcze bardzo ważnem zadaniem wytworzyć klasę rzemieślników wiejskich. Między ludem naszym wiele jest zdolności, talentów prawdziwych, które z braku pomocy i odpowiednich środków do kształcenia się przepadają na marne.

Oprócz pracy około ludu jednem z najważniejszych zadań demokracyi polskiej jest jeszcze pojednanie się z braćmi Rusinami (*przeciągłe długotrwające oklaski*). To zadanie tylko jedna demokracya skutecznie rozwiązać może (*oklaski*). Zatargi bowiem, które istnieją i które przybrały w ostatnich czasach cechę zatargu polityczno-narodowego, wykiełkowały pierwotnie na gruncie społecznym z antagonizmu demokratycznej Rusi do arystokratycznej Polski. Do demokratycznej Polski Rusini zasadniczej nie mogą żywić nienawiści i mogą z nią spokojnie omawiać warunki pojednania, my zaś skłonni z góry jesteśmy do poszanowania wszystkich praw przyrodzonych i do zadosyćuczynienia ich aspiracyom, o ile nie będą grawitowały do innych systemów politycznych (*długotrwające oklaski*).

O działalności w sejmie rozwodzić się nie mogę — jest to grunt, na którym dotąd nie stąpałem. Wiem przytem, że dobre chęci mało znaczą wobec zbiorowej woli ciała sejmowego i wobec przeszkód, napotykanych w praktyce na drodze. Wiem, że prawodawstwo nie ma mocy robienia cudów, i że nie może skinieniem czarodziejskiej różczki przemienić warunków ekonomicznych, wynikających z ogólnego położenia i będących logicznem następstwem przeszłości i całego procesu dziejowego, a tembardziej nie może przemienić moralnej natury człowieka. Łudziłbym więc sam siebie i drugich, gdybym przyrzekał, że dokonam jakiej radykalnej zmiany, która się w stosunkach naszych odrazu uwydatni. Wiem tylko, że uczciwe dążenia, chociaż nie osiągają zamierzonego celu, nie przepadają jednak bez śladu, i że wpływy moralne są siłą, która powoli ale skutecznie działa, że to, co leży dzisiaj w zakresie mrzonek i niepodobieństw, jutro może się stać zwycięską rzeczywistością. Z drobnych zarodków powstają nieraz wielkie skutki.

Na zakończenie dodać muszę od siebie, że zaciągnąłem się w szeregi demokratycznego-postępowego stronnictwa w tem silnem i głębokiem przekonaniu, że na tej drodze najlepiej i najskuteczniej sprawie ojczystej służyć mogę (*brawo*). Jeżeli bowiem demokraci, głoszą równość praw i obowiązków dla wszystkich, obejmując aspiracye wszystkich warstw, wszystkich stanów, wszystkich nawet różnych szczepów i ras do naszego organizmu należących, to rozszerzają oni przez to ideę polską zarówno społecznie jak i etnograficznie, ogarniają równą miłością przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i uczą poświęcać swoje siły do zdobycia tej lepszej i doskonale ukształtowanej przyszłości. Nie solidaryzuję się przeto z tendencyami i kierunkami demokracyi zagranicznej, które niejednokrotnie gwałcą uczucia religijne, wykrzywiają pojęcie prawa i moralności i narzucają z góry wszystkim swoją tyranię. Nie solidaryzuję się z nimi tem więcej, że pod maską fałszywego liberalizmu kryją się tam nieraz najwstrętniejsze zachcianki, że propagują kult ślepego poddania się sile, głoszą walkę eksterminacyjną dla słabych, zagrażają w gruncie rzeczy wolności, postępowi i ogólno ludzkiej cywilizacyi. Nie solidaryzuję się z temi doktrynami, bo mi nie o doktryny ale o prawdę życiową chodzi, a po nad wszelką doktrynę stawiam ideę polską, której służyłem całe życie i do śmierci służyć będę (*Grzmiące, przeciągłe oklaski i brawa*).

Nakładem wydawnictwa „Nowej Reformy“. — W drukarni Związkowej w Krakowie.